

Ku Ewangelii Ubóstwa

Drodzy Siostry i Bracia,

Mija tydzień, odkąd formalnie i uroczyście przyszedłem – z woli papieża Franciszka – do Archidiecezji Łódzkiej jako jej nowy pasterz. Dziś chcę stanąć pomiędzy Wami wszystkimi, pośrodku każdej Eucharystycznej Wspólnoty, i rozważyć zarówno SŁOWO, jakie w tym momencie kieruje ku nam Pan; jak i DZIAŁANIE/CZYN, do którego nas jako swój Kościół aktualnie wzywa.

Słowo dzisiejszej niedzieli niesie w sobie równie fundamentalny, co mocny przekaz. Zamyka je w Ewangelii Jezusowe zdanie: „AMEN (zaprawdę), nie znam Was!”

Przyznacie – to zdanie szokujące! Jak to: „nie znam Was!”?

Bóg, który jest wszechwiedzący? Który wie i „zna” wszystko, i wszystkich! Przed którym nic nie jest zakryte! Jak może mówić: „nie znam Was”?

Jak można zrozumieć tę niewiedzę Boga?! Zanim spróbujemy poszukać odpowiedzi, zwróćmy wcześniej uwagę, w jaki sposób owo Jezusowe stwierdzenie ujmuje istotę wiary. Otóż, rozstrzygające we wierze (i to na całą wieczność!) okazuje się nie to, czy my „znamy” Boga, lecz to, czy „On nas zna”! Przecież pięć odrzuconych panien „zna” Boga. Są w gronie oczekujących na Jego przyjście; potrafią do Niego wołać: „Panie, Panie!” Są więc na swój sposób pobożne – w każdym razie: modlą się... A jednak drzwi wiecznej uczyty w niebie zostają przed nimi zamknięte! A Niebieski Gospodarz mówi do nich, uzasadniając swoją decyzję: „Nie znam Was!”

Jako ludzie wierzący deklarujemy nieraz swoją znajomość Boga. Każdy z nas posiada o Nim jakąś wiedzę. Uczyliśmy się o Nim na katechezie, słuchamy kazań i konferencji, sami sięgamy po Biblię, czytamy czasami książki teologiczne i prasę religijną, nierzadko z pasją bierzemy udział w dyskusjach na temat religii i Kościoła. Wszystko to pozwala nam z pokorą, ale i z przekonaniem powiedzieć: „Wiem, o co chodzi we wierze”; „Znam Boga”! I to jest z pewnością ważne. Dzisiejsza Ewangelia mówi nam jednak, że ważniejsze jest zadać sobie pytanie: „Czy On mnie zna?”!

By odpowiedzieć na to pytanie trzeba wpiery odkryć, że „poznanie” w pojęciu Biblii nie jest jedynie sprawą intelektu. „Poznanie” nie sprowadza się jedynie do zdobycia wiedzy. Drogą i metodą poznania nie są wyłącznie studia, ale MIŁOŚĆ. Poznanie, a w szczególności poznanie drugiej osoby (!), dokonuje się dopiero w bliskiej relacji z nią, we wspólnocie życia, w pełnej zaufania, intymnej bliskości. Księga Rodzaju mówi, że „Adam POZNAŁ swoją żonę Ewę, a ona poczęła i urodziła syna...” (Rdz 4, 1). Każdy z nas potwierdzi tę biblijną intuicję – można kogoś poznać przeczytawszy o nim książkę; ale czymś zupełnie innym jest: zamieszkać z nim pod jednym dachem, razem żyć, pracować, odpoczywać, cieszyć się, cierpieć, razem się modlić. Taka bliskość przynosi nam zupełnie inny rodzaj „wiedzy” o człowieku. O kimś, kto stał się dla mnie bliską osobą. Znam go tak – i on mnie zna tak – jak nikt inny na świecie!

Kiedy więc pytam, czy Bóg mnie zna – nie pytam ostatecznie o zakres Jego wiedzy, ale o jakość mojej KOMUNII z Nim. Być może mnie „nie zna”, dlatego że to ja nie pozwalam Mu się do końca poznać. Nie wchodzę z Nim w relację miłości, pełną zaufania i otwartości. Nie odsłaniam Mu całego czy całej siebie. Owszem, może sam dużo o Nim wiem, ale Jemu nie pozwalam wejść do mego wnętrza. Są we mnie obszary, do których Go nie dopuszczam – nie chcę, by je poznał. Kryję się z nimi przed Nim. Kto wie, może w ogóle cały przed Nim się kryję – jak Adam w raju... Nie chcę przed Jego oczami stanąć w pełnej prawdzie. Chowam ją za fasadą zewnętrznej pobożności, recytując głośno: „Panie! Panie!”

Tak oto pytanie „Czy Bóg mnie zna?” przekształca się w pytanie: „Czy pozwalam się Bogu kochać?” W pełnym zaufaniu, że każdy z zakamarków mojej osoby i mojego życia, który otworzę przed Nim, zostanie oczyszczony i wzmocniony. Nie muszę niczego kryć przed Bogiem. On nie przychodzi, aby niszczyć czy kraść. Mogę dziś stanąć przed Nim, otworzyć swoje wnętrze i powiedzieć: „Panie, wejdź! Nie mam przed Tobą tajemnic. Poznaj mnie i rozgość się”.

Przy czym przypowieść wyraźnie podkreśla, że nie chodzi tu o jednorazowe, nawet najbardziej intensywne doznanie czy doświadczenie. Chodzi o komuniją, która wytrzyma próbę czasu. Oblubieniec z przypowieści odciąga bowiem czas swojego przyjścia – jakby chciał sprawdzić, czy starczy nam „oliwy” – czy nasze pragnienie bycia z Nim nie zgaśnie, ale przekształci się w TRWAŁĄ relację! Powtórzmy, od odpowiedzi na to pytanie zależy nasza wieczność.

O północy rozległo się wołanie: „Oto Pan Młody idzie, wyjdźcie mu na spotkanie!” Najwyraźniej, przyście naszego Pana domaga się czujności; niesie w sobie pewien element zaskoczenia; dokonuje się jakby nie-w-porę; każe nam zerwać się ze snu; w pewnym sensie okazuje się niewygodne, naruszające nasz komfort. I tu się otwiera drugi ważny wymiar naszej refleksji – wyznaczony nie tylko Słowem Ewangelii, ale i kontekstem czasu, w którym go wysłuchujemy.

Otóż, w przyszłą niedzielę (19 listopada), z ustanowienia papieża Franciszka, będziemy wraz z całym Kościołem przeżywać I-wszy Światowy Dzień Ubogich. Ojciec Święty ustanowił ten dzień, zamykając Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia. Światowy Dzień Ubogich ma być – w zamyśle Papieża – obchodzony zawsze na tydzień przed Uroczystością Chrystusa Króla. Ma stanowić jej niepomijalną bramę. Każdy, kto chce uwielbić królewski Majestat Chrystusa, musi najpierw przyjąć Go i zgiąć przed Nim kolano, gdy przychodzi w Osobie Ubogiego. Franciszek w swym Orędziu na I-wszy Dzień Ubogich kieruje do nas przejmujące słowa św. Jana Chryzostoma: „Jeśli chcecie uczcić Ciało Chrystusa, to nie lekceważcie Go dlatego, że jest nagie. Nie czcicie Chrystusa jedwabnymi ozdobami zapominając o Chrystusie, który za murami kościoła jest nagi i cierpi z zimna”. I dodaje od siebie: „Jeśli chcemy naprawdę spotkać Chrystusa, to konieczne jest, abyśmy dotknęli się Jego Ciała w ranach ubogich, w odpowiedzi na Komuniją sakramentalną otrzymaną w Eucharystii”.

Przyście Chrystusa w ubogim jest nieraz takie, jak to opisane w dzisiejszej Ewangelii: jest nie-w-porę, burzy nasz komfort czy święty spokój, nie pasuje do naszych oczekiwań, wyobrażeń czy estetyki. Nieraz więc uciekamy przed nim, a czasami chcemy je zbyć szybkim datkiem wciśniętym w dłoń potrzebującemu, lub – jeszcze lepiej – wrzuconym do puszki. Bez lekceważenia nawet i takich gestów, Franciszek wzywa nas, byśmy przestali myśleć o biednych jako jedynie o „odbiorcach” naszej zapomogi, a odważyli się na „prawdziwe spotkanie z ubogimi”: popatrzenie w oczy, wyciągnięcie ręki, rozmowę. Ubóstwo ma dziś niejedną postać: biedy i bezdomności, ale także samotności (zwłaszcza pomnożonej przez starość), choroby, która rujnuje nie tylko czyjeś zdrowie, ale i jego zasoby materialne, wygnania z domu i imigracji. Ma twarz kobiet i mężczyzn wykorzystywanych do katorżniczej, a czasami także głęboko niemoralnej pracy, albo dzieci, które z racji na status materialny swych rodziców nie mogą w pełni rozwijać swych uzdolnień. Jezusa w ubogich można spotkać w szpitalach i w więzieniach, ale także we własnej klatce bloku, za ścianą – w najbliższym sąsiedztwie. Wyobraźnia miłosierdzia – którą wzniecał w nas św. Jan Paweł II – łatwo nam pokaże, jak niekompletny jest zestawiony tu katalog ludzkiej biedy, w której Jezus szuka swoich kolejnych wcieleń. Wystarczy przypomnieć sobie przywoływane przecież wielokrotnie w czas Nadzwyczajnego Jubileuszu wszystkie uczynki miłosierdzia co do ciała, i co do duszy. Były tylko ich przypomnienie wyostrzyło nasz wzrok, uwarżliwiło serca i zaowocowało czynem: „Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą!” (1 J 3, 18).

Usilnie namawiam wszystkich, aby włączyć się w każde działanie i inicjatywę, jakie zostaną podjęte z okazji I Światowego Dnia Ubogich – tak w Łodzi, jak i w całej Archidiecezji – w każdej Parafii i Wspólnocie. Proszę o modlitwę za ubogich i z ubogimi, a także za wszystkie nasze dzieła charytatywne i za wszystkich, którzy świadczą miłość potrzebującym. „Caritas” rozproszona do każdej z naszych Parafii dobrze znane Wam „Tytki” – napełnione żywnością czy środkami czystości staną się z pewnością realną pomocą w każdej lokalnej wspólnocie. Być może jednak można uczynić coś jeszcze? Zaprosić na obiad samotnego sąsiada? Albo wreszcie zjeść rzeczywiście obiad z najbliższymi? Może trzeba pójść odwiedzić kogoś w szpitalu? Albo iść pomodlić się z kimś, kto oplakuje dopiero co zmarłą bliską osobę. Pamiętajmy: to są wszystkie spotkania z naszym Panem, który właśnie przychodzi.

Dodajmy jeszcze, że także i w tym wypadku – spotkania z Jezusem w ubogim – obowiązuje nas odkryta wcześniej logika miłości: nie chodzi o spotkanie jednorazowe – o chwilę, o „DZIEŃ” UBOGICH. Chodzi o spotkanie – o doświadczenie, które wytrzyma próbę czasu – o postawę konsekwentną – przemieniającą nas i nasze odniesienia w sposób trwały. Ostatecznie to Pan udziela nam „Oliwy miłosierdzia” – i udziela jej hojnie: nie na godzinę, i nie na jeden dzień w roku! Co więcej, każdy kto choć raz stał się jej szafarzem, musiał zobaczyć, jak jej przybywa (!), gdy ją rozdajemy! Jest niewyczerpalna – byle tylko człowiek zdecydował się nią dzielić!

Właśnie dlatego papież Franciszek namawia nas w swoim orędziu już nie na jeden Dzień Ubogich, ale na cały TYDZIEŃ – od dzisiejszej niedzieli począwszy, a za wzory zaangażowania charytatywnego stawia nam świętych, którzy nie tyle od czasu do czasu wspierali ubogich, co raczej zdecydowali się dzielić z nimi życie – zamieszkać z nimi pod jednym dachem, jak św. Franciszek czy św. Brat Albert, którego rok w Polsce przeżywamy.

Siostry i Bracia,

cieszę się, że właśnie w takim momencie zaczynam swoje pasterzowanie w Łódzkim Kościele – w przededniu I Światowego Dnia Ubogich. Że na progu tej posługi dane mi jest z Wami spotkać Chrystusa, który „będąc bogatym, dla nas stał się ubogim, aby nas ubóstwem swoim ubogacić” (2 Kor 8, 9). Niech On nas dalej prowadzi do odkrycia Ewangelii Ubóstwa.

Proszę Was wszystkich o modlitwę za mnie, i serdecznie Wszystkim błogosławię: w Imię +Ojca i +Syna i +Ducha Świętego. Amen

Arcybiskup Grzegorz Ryś

Metropolita Łódzki

Łódź, 10 listopada 2017 roku